

Wielobiegunowość jest faktem



Zacznijmy od bardzo podstawowego pytania: czy mamy już do czynienia z odwrotem Ukrainy i zaangażowanych w konflikt mocarstw zachodnich, nie tylko ze względu na ugrzęźnięcie osławionej ukraińskiej kontrofensywy, ale także w związku z narastaniem kolejnych konfliktów w ramach ukraińskiego kierownictwa, jak też napięć pomiędzy sojusznikami Kijowa? Czy jesteśmy już bliżej końca?

– Sądzę, że właśnie osiągamy ten punkt. Wiele analiz tego konfliktu było błędnych, bo sprowadzały się do szacowania wielkości zajętego terytorium. Tymczasem od początku mieliśmy do czynienia z konfliktem na wyniszczenie i to z obu stron, zachodnio-ukraińskiej i rosyjskiej.



Postaw kawę

Nie należy więc skupiać się wyłącznie na terytorium, bo gdy prawdziwym celem jest likwidacja sił zbrojnych i rezerw ludzkich przeciwnika, to raczej unika się większych działań ofensywnych, jeśli to tylko możliwe, skupiając się raczej na umocnionej obronie.

Wydaje się, że to Zachód był w tym wypadku owładnięty obsesją opanowywania terytoriów, i dlatego właśnie Amerykanie domagali się od Ukrainy rozpoczęcia kontrofensywy, która okazała się destrukcyjna, ale dla strony kijowskiej, która straciła tak

wielu ludzi, zyskując jedynie skrawki terenu. Tymczasem cechą wojny na wyniszczenie jest to, że gdy jedna strona traci siły, druga i tak zajmuje jej pozycje.

Obserwowaliśmy, co działo się w ciągu ostatniego roku: NATO uzbrajało Ukrainę, zmobilizowano masy ludności, przeprowadzono katastrofalną kontrofensywę, rosły straty w ludziach i sprzęcie. W efekcie Ukrainie zaczyna brakować i jednego, i drugiego i nawet NATO przyznaje, że nie ma już wiele amunicji do wysłania (dlatego zresztą wysyłano tam zubożony uran i amunicję kasetową). „Nie możemy wysłać więcej zaopatrzenia” – powiedział sam Biden i to jest kluczowy problem.

Kiedy Ukraińcy sami zwiększają własne straty, po drugiej stronie Rosjanie zachowali zdolności mobilizacyjne, rośnie ich produkcja sprzętu wojskowego, przekraczając już zdolności przemysłowe NATO; importują także broń z zagranicy, rozbudowując na zapleczu frontu potężne siły zbrojne. Rosja ma obecnie wszelkie możliwości, by ostatecznie pokonać Ukrainę; ma potężniejszą artylerię, lepszą elektronikę, więcej pocisków, dronów, większą siłę ludzką, panuje w powietrzu. Stosunek strat obu stron jest wyraźnie korzystny dla Rosji, a zatem, jak sądzę, jest to już tylko kwestia czasu.

Mamy tu zresztą coraz wyraźniejsze wątpliwości Zachodu, który stracił zainteresowanie tą wojną i wyraźnie jest gotów ustąpić. Zgadzam się więc, że zapewne zaczyna się już ostatni rozdział tej wojny. Ukraińcy są wyczerpani, ich obrona słabnie, wszystko zatem dobiega końca, choć oczywiście nie zdarzy to się jednej nocy, mogą minąć kolejne miesiące, ale żadnego zwrotu już raczej nie będzie. Rosja ostatecznie wygra tę wojnę i – co powtarzam drugi rok – konieczne są negocjacje, znalezienie najlepszego wyjścia dla Ukraińców. Oczywiście, Rosjanie również cierpią, ale to głównie Ukraińcy są ofiarami tej wojny, tak więc po rosyjskim zwycięstwie trzeba będzie usiąść do rozmów.

Jednak Zachód wydaje się wciąż mieć problem z zaakceptowaniem

oczywistości: zasady „ziemia za pokój”, będącej oczywistym punktem wyjścia wszystkich podobnych negocjacji. Faktycznie mamy teraz do czynienia z dwoma szczególnie wrażliwymi momentami. W wewnętrznej sytuacji politycznej Ukrainy obserwujemy narastający konflikt między prezydentem Zełeńskim a generałem Załużnym, do którego obecnie dołączył mer Kijowa, Witalij Kliczko, od lat uważany za człowieka zaufania niemieckich interesów na Ukrainie. Równocześnie też mamy do czynienia z kryzysem finansowania ukraińskiego oporu. Senat USA zawiesił kolejną transzę zagranicznej pomocy finansowej, obejmującej m.in. ponad 60 mld dolarów dla kijowskiego reżimu. Jednocześnie jednak Komisja Europejska podtrzymała zapowiedź przekazania Ukrainie 50 mld euro. Czy więc środek ciężkości zachodniej pomocy przenosi się do Europy, podczas gdy zainteresowanie Ameryki przenosi się już wyraźnie na Bliski oraz Daleki Wschód? A jeśli tak, to czy Europa, Niemcy i Komisja Europejska będą zainteresowane w podtrzymywaniu tej wojny?

– To aż trzy ważne kwestie. Jeśli chodzi o mechanizm „ziemia za pokój”, to początkowo można go było uniknąć. Wystarczy wspomnieć porozumienia mińskie, zakładające przynależność Donbasu do Ukrainy, jednak na zasadzie autonomii kulturalnej i językowej wschodniej, rosyjskojęzycznej Ukrainy. Taka autonomia oznaczałaby również możliwość utrzymania Ukrainy poza NATO, podobnie jak przewidywało porozumienie, które Ukraina i Rosja wynegocjowały już po inwazji. Nieprzekraczalnym warunkiem Rosji była tylko ukraińska neutralność, wszystko inne było do dyskusji. Nie zaczęło się wcale od żądań terytorialnych, dopiero obecnie Rosja wydaje się uważać, że ekspansja terytorialna okazuje się być jedyną metodą powstrzymania NATO przed kontrolowaniem całej Ukrainy.



Postaw kawę

To moje podstawowe zastrzeżenie, bo gdy sekretarz generalny Jens Stoltenberg mówi „Po zakończeniu tej wojny przyjmujemy Ukrainę do NATO”, to co mogą myśleć na Kremlu? Skoro to zagrożenie egzystencjalne, skoro neutralność Ukrainy nadal jest odrzucana, a zamiast tego zapowiadany jest akces Ukrainy do NATO – to jedynym rozwiązaniem wydaje się rozszerzenie strefy bezpieczeństwa, opanowanie terenów od Charkowa do Odessy, razem z głównymi ośrodkami gospodarczymi i zasobami naturalnymi i oczywiście z rosyjskojęzyczną i przyjazną Rosji ludnością.

To nie był jedyny możliwy scenariusz, ale obecnie nie ma innego. To muszą być cesje terytorialne, nawet jeśli jakaś część mieszkańców uważa to za niesprawiedliwe, co oczywiście należy zrozumieć, ale takie są realia. Zgadzam się, jeśli chodzi o rozłam we władzach Ukrainy, zresztą łatwy do przewidzenia, biorąc pod uwagę, z jak różnymi siłami politycznymi mamy tam do czynienia. Polityczne przywództwo Zełeńskiego jest kwestionowane przez Załużnego, z czego chcą skorzystać przywódcy nacjonalistyczni, tacy jak Kliczko; przetrwały także elementy społeczeństwa obywatelskiego.

Tak różne środowiska przejściowo jednoczyła obca interwencja, jednak pierwotne wzmożenie minęło. Gdy się przegrywa sprawy kluczowe, szuka się, kogo obwinić za porażkę i kto jest uprawniony, by rozmawiać o przyszłości Ukrainy. Wszystkie te grupy będą zatem coraz bardziej podzielone i napięcia te będą rosły wraz z coraz szerszą świadomością przegranej Ukrainy. Dotychczasowi współpracownicy będą gwałtownie zwracać się przeciwko sobie.

Co do utraty przez Amerykę zainteresowania Ukrainą, to trzeba pamiętać, że Izrael zawsze będzie dla Waszyngtonu priorytetem. Nie sądzę też, żeby Europejczycy byli w stanie przejąć ciężar popierania Kijowa nie mając wystarczającego do tego potencjału. Bez pełnego amerykańskiego poparcia Europa będzie znacznie bardziej wstrzemięźliwa. Widzę to na przykładzie mojej Norwegii. Sposób, w jaki nasze władze rozmawiają z

Rosją, byłby nie do pomyślenia, gdyby za naszym 5-milionowym państwem nie stały Stany Zjednoczone.

Stopniowe wycofywanie się USA doprowadzi także do stonowania polityki europejskiej. Jest to przede wszystkim kwestia potencjału. Stany Zjednoczone to wielka potęga militarna, Europejczycy – nie. Jednomyślności brak nawet w samej Unii Europejskiej, gdzie odmienne zdanie mają Węgry i Słowacja. Wstrzemięźliwa postawa wobec wojny wyraźnie zyskuje zwolenników, wraz z narastającymi wątpliwościami.

Weźmy bowiem hasło „pokonania Rosji”. Co właściwie miałoby obecnie oznaczać, jak pokonać największe światowe mocarstwo nuklearne? Ktoś sądzi, że NATO byłoby zdolne pomaszerować na Krym? A może Pakt w tym celu wywoła wojnę jądrową? Rośnie więc nie tyle świadomość, co niepewność.

W ostatnim czasie wielu analityków, nawet popierających reżim kijowski, przyjmuje możliwość zmiany polityki amerykańskiej, przede wszystkim wiążąc ją ze spodziewaną zmianą w Białym Domu. Czy Pana zdaniem, gdyby nawet doszło do reelekcji Donalda Trumpa, będziemy mieli do czynienia z jakościową zmianą, czy też będzie to tylko przeniesienie amerykańskiego zaangażowania na inne globalne pola walki, np. do południowo-wschodniej Azji? Czy globalna proxy wojna musi trwać, a zmieni się tylko jej lokalizacja?

– Niestety, obawiam się, że w USA nie ma partii pokoju, obie główne partie prezentują postawę militarystyczną. Nie różnią się też one w uznawaniu, że Stany Zjednoczone powinny być jedyną i niepodzielną potęgą, która organizuje wokół siebie cały świat. Powtarzają więc sobie zgodnie „To jest przecież nasza odpowiedzialność!”.

Nie widzę zatem w amerykańskiej polityce potencjału, by uznano tam, że nadszedł czas, aby USA zredukowały swoją globalną obecność, i zajęły się rozwiązywaniem własnych problemów wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych. Nikt o tym nie

wspomina, może poza marginalnym nurtem libertariańskim. Demokraci i Republikanie różnią się jedynie tym, którą wojnę uznają za priorytetową. Demokraci, nie tylko w związku z RussiaGate, są zdeterminowani na konflikt z Rosją, podczas gdy dla Republikanów ważniejsze są Chiny. Nie spodziewam się więc z amerykańskiej strony żadnych inicjatyw pokojowych.

Globalne konflikty mają tendencję do rozszerzania się i od czasu zakończenia zimnej wojny stanowią istotny element budowania porządku światowego na zasadzie jednobiegunowej, czyli że Stany Zjednoczone miałyby organizować świat na gruncie idei neoliberalnych. Tymczasem świat podąża w stronę wielobiegunowości i coraz trudniej to ignorować. Spójrzmy na chińską technologię i ekonomię, to już supermocarstwo. I to zwycięskie, biorąc pod uwagę, jak skutecznie opiera się zewnętrznym naciskom w systemie międzynarodowym.

Jesteśmy więc w momencie przechodzenia od systemu jednobiegunowego, zorganizowanego wokół hegemonu, do wielobiegunowego. Oczywiście oznacza to wiele ruchów w środowisku międzynarodowym, w różnych kierunkach, co rodzi chaos, bowiem dążenie Chin i Rosji do stania się niezależnymi biegunami geopolitycznymi siłą rzeczy prowadzi do konfliktów. Tak więc niezależnie od tego, kto wygra amerykańskie wybory – konfliktów będzie tylko więcej.

Być może jestem pesymistą, dostrzegam też przecież wiele interesujących ruchów w obrębie Partii Republikańskiej, jak poglądy Tuckera Carlsona, postawę wielu zwolenników Donalda Trumpa czy kampanię Viveka Ramaswamy'ego. Oni wszyscy mówią dziś zupełnie odmiennym językiem – odrzucają amerykański sposób organizacji systemu międzynarodowego. Być może to właśnie będzie w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych. Jestem zatem nastawiony pesymistycznie, ale zgadzam się, że jeśli ktokolwiek mógłby sprowadzić schyłkowe imperium do racjonalnych rozmiarów, to zapewne byłoby to Republikanie.

A propos, lubię odpowiedź na pytanie: – Cemu jesteś

pesymistą? – Bo lubię mieć rację!

– Dobra odpowiedź! A co do rozważań „kto wygra” – to pamiętajmy, że Clinton zwyciężył Busha zapewniając, że zaprowadzi pokój, a tymczasem proces dążenia do hegemonii tylko przyspieszył. Również Obama zapowiadał zasadniczą „zmianę”, a zamiast niej dostaliśmy tylko nasilenie ekspansji amerykańskiego imperium. Zabrakło wiatru dla platformy pokoju, którą zapewne poparłoby wielu Amerykanów. Trump okazał się więc tym jedynym, który nie zaczął żadnej nowej wojny.

Zgadza się. Jednym z największych rozczarowań nie tylko amerykańskiej lewicy był fakt, że polityka Clintona i Obamy była tak samo związana z projektem Nowego Ładu Światowego, jak i strategia Bushów. Ale przecież podobnie rozczarowująca dla globalnej prawicy była polityka Trumpa wobec Iranu, niebezpiecznie bliska wywołania wojny, której zapobieżono dosłownie w ostatnim momencie.

– Tak, to był moment szeroko omawianego w mediach rozszerzenia bombardowań Syrii. Ale zaznaczmy, ta wojna już trwała przed przyjściem Trumpa. Nawet zamordowanie przez niego generała Sulejmaniego nie równało się rozpętaniu nowego konfliktu. To nie człowiek pokoju, ale w porównaniu z pozostałymi i tak przesunął amerykańską politykę we właściwym kierunku.

Całkiem podobnie było z niedawnymi nadziejami lewicy wobec Jeremy’ego Corbyna czy Berniego Sandersa, którzy może nie okazali się tak zdeterminowanymi sojusznikami Izraela, jak inni politycy głównonurtowi, ale nadal starają się zbytnio nie odbiegać od dominującego przekazu.

Wystąpienia pokojowe w związku z sytuacją na Ukrainie są znacznie słabsze. Przed laty obserwowaliśmy masowe akcje przeciw zaangażowaniu m.in. Wielkiej Brytanii w konflikt iracki, podczas gdy dziś te same środowiska są znacznie bardziej bierne. Oczywiście, można winić za to cenzurę i jednostronność medialnego przekazu, czy jednak nie ma

możliwości ponownego pobudzenia antywojennej świadomości Zachodu?



Postaw kawę

– W odniesieniu do Ukrainy – sędzę, że problem sprowadza się do słabej znajomości tej tematyki. Jeśli chodzi wojnę w Izraelu, ludzie wiedzą jednak znacznie więcej i zdążyli wyrobić sobie zdanie na jej temat, nie występuje też podwójna optyka: z jednej strony mamy tam potężną izraelską armię, wspieraną przez hegemoniczne Stany Zjednoczone, miażdżącą cywilną ludność. Pomimo usilnych starań USA, trudno to sprowadzić do stwierdzenia, że „po prostu walczą z terroryzmem”, bo oczywisty jest szerszy problem: co stanie się z ogółem Palestyńczyków, jaka czeka ich przyszłość w państwie tylko dla Żydów. Opinia publiczna widzi czystki etniczne i masakry. Świadomość ogromu zbrodni wojennych ułatwia aktywność ruchu pokojowego.

Konflikt ukraiński jest znacznie mniej zrozumiały, co czyni ludzi bardziej podatnymi na propagandę. Spójrzmy, co się stało po rosyjskiej inwazji, w lutym 2022 roku. Jednego dnia ogromna część zachodniej opinii publicznej potępiła ten akt, bez zastanowienia, dla czego do niego doszło. Choć mało kto, poza Polakami, potrafił znaleźć Ukrainę na mapie, zwłaszcza w USA, i gdy niemal nikt nie wiedział niczego o genezie tego konfliktu, łatwo było kreować takie jednostronne oburzenie. Gdy bowiem brakuje znajomości faktów, do akcji wkracza propaganda. Przekonuje się publikę, bez odwoływania się do rozsądku, mówiąc „to konflikt Dobra ze Złem!”, a wszystkie informacje odpowiednio filtruje się, by to potwierdzały. Opowiada się np. o rodzącej się demokracji, która próbuje wyjść z cienia Rosji, i o Rosji, która próbuje odbudować Związek Sowiecki. Gdy przyjmie się taką narrację, każdy pokój

wyduje się koszmarem, bo skoro Rosja pragnie tylko nowych nieograniczonych terytoriów i odbudowuje ZSRR, to przecież musimy wysyłać broń, nie bacząc na koszty i oczywiście mówić „nie” negocjacjom, bo to przecież wojna z ekspansjonizmem.

Jednak, gdyby opinia publiczna wiedziała więcej, gdyby znała choćby wypowiedzi nawet tych amerykańskich polityków i dyplomatów, którzy przyznają, że Rosja od zawsze uważała rozszerzanie NATO za zagrożenie dla własnego bytu, wówczas inwazję na Ukrainę można by było łatwo zrozumieć, co nie znaczy, że usprawiedliwić czy popierać. Rozumiejąc nastawienie Rosji, oczywistym jest, w jaki sposób ten konflikt eskalował i jak doprowadził do groźby nuklearnego konfliktu.

Zupełnie tak samo skończyłaby się próba Rosji czy Chin zainstalowania swoich baz wojskowych w Meksyku: wojną. I analogicznie: nie popierając USA bombardujących w takiej sytuacji Meksyk, uważałbym to za przewidywalny skutek. Decyduje zatem brak wiedzy, ludziom wmawia się, że pokój będzie rodzajem nagrody dla rosyjskich imperialistów. Widzę to także we własnym kraju. Każdy, kto próbuje wyjaśniać rosyjskie motywy, momentalnie jest szufladkowany jako „putinista”, z pytaniami „ile Kreml ci płaci?!”, czy groźbą zwolnienia z pracy, zwłaszcza akademickiej. To bardzo toksyczne i trudno w takich warunkach budować ruch pokojowy.

Sądzę, że jest to wspólne doświadczenie Polski i Norwegii, jako państw granicznych NATO. Wzmożenie rusofobicznej propagandy i cenzury jest u nas bardzo podobne. Napisał Pan Profesor bardzo ważną książkę o rusofobii, jako przykładzie wojny informacyjnej oraz o roli wojen informacyjnych w stosunkach międzynarodowych. Jak bardzo ten element propagandowy jest ważny dla obecnej i przyszłych wojen?

– Propaganda jest kluczowa, ma jednak swoje plusy i minusy. Nie jest to tylko moja opinia, na jej czołową rolę wskazywał sam Walter Lippmann na przykładzie działań amerykańskiego rządu. Najważniejsze jest pozycjonowanie aktorów politycznych

po stronie „dobra” i „zła”, czyli w odniesieniu do Rosji „cywilizacji” przeciw „barbarzyństwu”, „Europejczyków” przeciw „Azjatom”, obecnie „liberalna demokracja” kontra „autorytaryzm”, czyli tak czy inaczej „dobrzy” kontra „źli”. To pomaga mobilizować opinię publiczną, tak było z Niemcami podczas I wojny światowej, bo skoro są „złem” – to przecież trzeba z nimi walczyć, to wydaje się oczywiste.

Kiedy jednak pojawia się możliwość zawarcia pokoju, nawet obustronnie korzystnego, okazuje się on trudny do przyjęcia, bo jak przekazać społeczeństwom, że trzeba zawrzeć pokój ze Złem? „A dogadalibyście się z Hitlerem?!” – to zawsze kończy się przypomnieniem polityki ustępstw i Monachium, z konkluzją, że negocjować nie wolno.

Taki jest problem z propagandą, utrudnia ona przyjęcie, że metodą łagodzenia konfliktów międzynarodowych bywa wzajemne zrozumienie. W takiej sytuacji racjonalność schodzi na drugi plan, a górę biorą stereotypy i żądanie lojalności grupowej, wg schematu „my” kontra „oni”.

W Norwegii w debacie publicznej nikt nie dba o to, co mówisz, ani jakie fakty przywołujesz. Wszystko sprowadza się do sprawdzania, czy to, co głośisz, potwierdza stanowisko jednej czy drugiej strony. Bo najważniejsze jest właśnie czy jesteś „nasz”. A jeśli tak, to graj jak inni, powtarzaj te same slogany. To bardzo rozczarowujące.

Wróćmy do kwestii wielobiegunowości w stosunkach międzynarodowych. Czy Pana zdaniem okres niekwestionowanej jednobiegunowości już faktycznie dobiegł końca? Czy żyjemy już w świecie wielobiegunowym, czy to wciąż stan do osiągnięcia w przyszłości?

– Dobrze pytanie, bo jak w sumie mierzyć tę wielobiegunowość? W stosunkach międzynarodowych często porównuje się potęgę militarną. Istotny jest jednak także bilans ekonomii politycznej, gospodarka definiuje bowiem szereg czynników

wielobiegunowości.

Spójrzmy zatem na historyczny rozkład potęgi gospodarczej. Dobrze to widać na przykładzie systemu amerykańskiego, opartego o trzy filary. Są to: strategiczne gałęzie przemysłu, kontrola nad korytarzami transportowymi i instrumenty finansowe. Realne przejście od jedno- do wielobiegunowości odbywa się właśnie w tych trzech obszarach. Hegemon zaś, wcześniej Wielka Brytania, a następnie USA bazowały właśnie na najwyżej w danym okresie historycznym rozwiniętym przemyśle, kontrolowały korytarze transportowe dzięki własnej potędze morskiej oraz dysponowały przodującą walutą i dominującym wpływem na sektor bankowo-finansowy.



Postaw kawę

Przenosząc ten schemat na przejście do świata wielobiegunowego, trzeba zauważyć, że zwłaszcza Chiny dokonały przełomu, uzyskując na wielu polach przodownictwo technologiczne, budując inicjatywę Pasa i Drogi, jako głównie lądową alternatywę dla dotychczasowych korytarzy transportowych, stworzyły własną niezależną bankowość i rozszerzają międzynarodowe uznanie dla własnej waluty i własnego systemu płatności.

Rosja postępuje podobnie: zabezpiecza kontrolę nad własnym systemem cyfrowym, buduje swoją polarną dolinę krzemową, łączy się własnym korytarzem z Iranem i Indiami, wzmacnia odrębne więzi ze Wschodem uniezależniając się od szlaków kontrolowanych przez Zachód, tworzy własny system ubezpieczeniowy i odchodzi od rozliczeń w dolarach i euro, uniezależniając własną bankowość i siłą rzeczy opuszczając system SWIFT.

Ekonomicznej hegemonii już nie ma, a im szybciej się to

odbyło, tym agresywniej Stany Zjednoczone reagowały i reagują, zwłaszcza militarnie. Im bardziej jednak to powiązanie akcji gospodarczych i zbrojnych się nasila, tym bardziej reszta świata stara się odseparować. To gospodarka wskazuje zatem, że jednobiegunowość dobiegła końca.

Widzimy to także na przykładzie ukraińskim. Chciano pokonać Rosjan militarnie – nie udało się. Spróbowano zniszczyć ich gospodarczo, zdestabilizować walutę – też bez powodzenia. Rosyjska gospodarka rośnie szybciej od niemieckiej, rosyjska waluta jest stabilna. Mają własne technologie, kopiują je też z Zachodu albo rozwijają we współpracy z państwami niezachodnimi. Wszystko to wskazuje, że wielobiegunowość już się staje faktem.

Problemem jest to, że wciąż działają przeciwstawne siły. Gdy Stany Zjednoczone nadal upierają się przy jednobiegunowości – czym ma być wielobiegunowość? Systemem suwerenności i równości, a to przeciwieństwo sytuacji, w której tylko suweren jest faktycznie suwerenny. Nie tylko USA, ale w ogóle kolektywny Zachód uzurpuje sobie prawo do interwencji w dowolnym państwie, „w obronie demokracji i praw człowieka”, do użycia siły zbrojnej i zagarnięcia cudzego terytorium, jak w Kosowie. Wszystko jest do dyskusji, suwerenność poza tak zwanym cywilizowanym światem uznana może być tylko warunkowo. To cała mentalność jednobiegunowości.

W systemie wielobiegunowym, do którego zmierza już większość państw spoza NATO, pośród wielu ośrodków siły prawo międzynarodowe nie może być oparte na systemowej nierówności, wynika więc z tego m.in. zasada nieingerencji w wewnętrzne sprawy innego państwa. Nie twierdzę jednak, że system wielobiegunowy objawił się już w sposób bezdyskusyjny. Od strony wojskowej i ekonomicznej już tam niemal jesteśmy, ale zasady działania są wciąż jeszcze niedookreślone.

Zachód wciąż domaga się nierównej suwerenności, legitymizowania swych interwencji zagranicznych, wtrącania się

w cudze sprawy wewnętrzne, oczywiście nie akceptując tego, że np. Rosjanie mogliby postąpić tak samo wobec krajów zachodnich. W takim właśnie momencie jesteśmy, zmiana nie została jeszcze w pełni zaakceptowana, nie znamy wszystkich nowych zasad, ale do zmiany, zwłaszcza pod kontem militarnym i gospodarczym, już zdecydowanie doszło.

Dziękuję, Panie Profesorze, za tę rozmowę

Rozmawiał Konrad Rękas

Prof. Glenn Diesen – norweski politolog, wykładowca Uniwersytetu Południowo-Wschodniej Norwegii, specjalista z zakresu stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa, autor znakomitych prac jak „Rosyjska strategia geoelekonomiczna dla Wielkiej Eurazji”, „Relacje UE i NATO z Rosją”, „Rosyjski konserwatyzm” oraz „Rusofobia – propaganda w polityce międzynarodowej”.



Postaw kawę

**Żydowscy naziści chcą
wypędzić Palestyńczyków do
Kongo**



Jak [informuje "The Times of Israel"](#), powołując się na izraelskich urzędników, władze pracują nad przesiedleniem Palestyńczyków ze Strefy Gazy. „Dobrowolne” przesiedlenie staje się kluczową oficjalną polityką rządu, a wyższy rangą urzędnik twierdzi, że Izrael prowadził rozmowy z kilkoma krajami w sprawie ich potencjalnej absorpcji.

Żydowski naziści chcą wypędzić Palestyńczyków do Kongo. Zman Israel, hebrajska witryna The Times of Israel, dowiedziała się, że koalicja premiera Benjamina Netanjahu prowadzi tajne rozmowy w celu przesiedlenia tysięcy imigrantów z Gazy do Konga, a także do innych krajów. Ministrowie w rządzie Izraela Becalel Smotricz i Itamar Ben-Gewir po raz kolejny wezwali Palestyńczyków w Strefie Gazy do dobrowolnego opuszczenia tego regionu.



Postaw kawę

-Kongo będzie skłonne przyjąć migrantów i prowadzimy rozmowy z innymi – powiedziało źródło wyższego szczebla w rządzie bezpieczeństwa. Ministrowie mieli już przedstawić swoje plany, a podczas rozmów niektórych z nich pojawił się także pomysł zwrócenia się do Arabii Saudyjskiej o przyjęcie do pracy setek tysięcy Palestyńczyków. Królestwo Zatoki Perskiej przeżywa ogromny boom budowlany i zatrudnia blisko pół miliona pracowników, którzy obecnie pochodzą głównie z Indii,

Bangladeszu i innych krajów.

Wypowiedzi znanych z syjonizmu (żydowskiego szowinizmu – nazizmu) ministrów wywołały krytykę na arenie międzynarodowej. We wtorek zareagował Departament Stanu USA. *–Ta retoryka jest zapalna i nieodpowiedzialna* – powiedział rzecznik amerykańskiej dyplomacji Matthew Miller, co było stosunkowo rzadkim przypadkiem krytyki władz USA wobec żydo-nazistowskich polityków.

-Chcemy zachęcić do dobrowolnej emigracji i musimy znaleźć kraje chętne do ich wzięcia – powiedział w sobotę minister sprawiedliwości Smotricz w wywiadzie dla Channel 12.

-Nie możemy wycofać się z żadnego terytorium, na którym jesteśmy w Strefie Gazy. Uważam, że nie tylko nie wykluczam żydowskiego osadnictwa tam, ale uważam to, za ważną rzecz – powiedział z kolei minister bezpieczeństwa narodowego Ben-Gewir na poniedziałkowym spotkaniu swojej frakcji w poniedziałek.

–Wojna stanowi „możliwość skoncentrowania się na zachęcaniu do migracji mieszkańców Gazy – powiedział Ben-Gewir dziennikarzom i członkom swojej nazistowskiej partii Otzma Yehudit (Żydowska Siła), nazywając taką politykę „poprawnym, sprawiedliwym, moralnym i ludzkim rozwiązaniem”.

Tego rodzaju głosy wywołały krytykę nie tylko ze strony władz USA. *„Holandia odrzuca wszelkie wezwania do wysiedlenia palestyńskiego z Gazy lub zmniejszenia terytorium palestyńskiego. Nie pasuje to do przyszłego dwupaństwowego rozwiązania, z realnym państwem palestyńskim wraz z bezpiecznym Izraelem”* – zacytowała Al Jazeera.

W środę Arabia Saudyjska także potępiła wypowiedzi izraelskich ministrów i podkreśliła znaczenie międzynarodowych wysiłków na rzecz rozliczenia Izraela z obecnych działań wojennych. Król Jordanii Abdullah i prezydent Egiptu, Abd al-Fattah as-Sisi, odrzucili każdy izraelski ruch na rzecz doprowadzenia do

emigracji Palestyńczyków ze Strefy Gazy bądź Zachodniego Brzegu Jordanu.

NASZ KOMENTARZ: Trudno oprzeć się wrażeniu, że polityka żydowskich nazistów jest podobna do przedwojennych planów kilku państw (w tym sanacyjnego reżimu piłsudczyków w II RP), by przesiedlić europejskich żydów na Madagaskar. Plany te wzięły w łeb, wobec czego Niemcy uruchomili obozy zagłady.

[Źródło](#)



Postaw kawę

0 tym, jak Jemen zmienił wszystko...



Niezależnie od tego, czy wynaleziono je w północnych Indiach, wschodnich Chinach czy Azji Środkowej – od Persji po Turkiestan – szachy są grą azjatycką. **W szachach zawsze przychodzi taki moment, że prosty pionek jest w stanie przewrócić całą szachownicę, zazwyczaj poprzez ruch w tylnym szeregu, którego efektu po prostu nie da się obliczyć.**

Tak, pionek może narzucić sejsmiczny szach mat. Właśnie w

takiej sytuacji geopolitycznej obecnie się znajdujemy.

Kaskadowe skutki pojedynczego ruchu na szachownicy – oszałamiającej i starannie obliczonej blokady Morza Czerwonego przez Ansarallah w Jemenie – sięgają daleko poza globalną żeglugę, łańcuchy dostaw i [wojnę o korytarze gospodarcze](#). Nie wspominając już o zredukowaniu tak chwalonej skuteczności sił Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych do nieistotności.



Postaw kawę

Jemeński ruch oporu Ansarallah dał bardzo jasno do zrozumienia, że **każdy statek powiązany z Izraelem lub do niego przeznaczony zostanie przechwycony**. Podczas gdy Zachód jeży się na to i wyobraża sobie siebie jako cel, reszta świata w pełni rozumie, że wszelka inna żegluga może przepływać swobodnie. Rosyjskie tankowce – a także statki chińskie, irańskie i Globalnego Południa – w dalszym ciągu płyną bez przeszkód przez Bab al-Mandeb (w największym miejscu: 33 km) i Morze Czerwone.

Tylko Hegemon jest zaniepokojony tym wyzwaniem dla jego „porządku opartego na zasadach”. Jest oburzony faktem, że zachodnie statki dostarczające energię lub towary do łamiącego prawo Izraela mogą być utrudniane oraz że łańcuch dostaw został przerwany i pogrążony w głębokim kryzysie. Wyznaczony cel to izraelska gospodarka, która już mocno krwawi. Pojedynczy ruch Jemenu okazuje się skuteczniejszy niż potok imperialnych sankcji.

To właśnie kusząca możliwość przekształcenia tego pojedynczego ruchu w zmianę paradygmatu – bez odwrotu – pogłębia apopleksję Hegemona. Zwłaszcza, że **imperialne upokorzenie jest głęboko wbudowane w zmianę paradygmatu**.

Prezydent Rosji Władimir Putin, zgodnie z protokołem, wysłał teraz jednoznaczny sygnał: zapomnijcie o Kanale Sueskim. Droga, którą należy podążać, to [Północny Szlak Morski](#) – który Chińczycy w ramach strategicznego partnerstwa Rosja-Chiny nazywają Arktycznym Jedwabnym Szlakiem.



Mapa szlaków żeglugowych Przejęcia Północno-Wschodniego i Północno-Zachodniego

Dla oszołomionych Europejczyków Rosjanie wyszczególnili trzy opcje: Najpierw przepłynąć 25 000 mil wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Po drugie, skorzystać z tańszej i szybszej rosyjskiej trasy przez Morze Północne. Po trzecie, wysłaj ładunek kolejami rosyjskimi.

Rosatom, który nadzoruje Północny Szlak Morski, podkreśla, że statki nie posiadające klasy lodowej mogą teraz pływać przez całe lato i jesień, a wkrótce możliwa będzie całoroczna żegluga przy pomocy floty lodołamaczy nuklearnych.

Wszystko to jako bezpośrednie konsekwencje pojedynczego posunięcia Jemenu. Co następne? Jemen wejdzie do BRICS+ na szczycie w Kazaniu pod koniec 2024 roku, za rosyjskiej prezydencji?

Nowa architektura będzie kształtowana w Azji Zachodniej

Dowodzona przez Stany Zjednoczone armada, utworzona w ramach operacji "Genocide Protection", która upadła jeszcze przed narodzinami, mogła zostać utworzona w celu "ostrzeżenia Iranu", a nie tylko po to, by przestraszyć Ansarallah. Podobnie jak Huti, Teheran nie jest zastraszony, ponieważ, jak zwięźle ujął to analityk Azji Zachodniej Alastair Crooke:

"Sykes-Picot jest martwy". https://en.wikipedia.org/wiki/Sykes%E2%80%93Picot_Agreement

To kwantowa zmiana na szachownicy. Oznacza to, że potęgi zachodnioazjatyckie będą odtąd kształtować nową architekturę regionalną, a nie "projekcje" amerykańskiej marynarki wojennej.

Pociąga to za sobą trudną do przecenienia konsekwencję: owe jedenaście amerykańskich lotniskowców, z praktycznego punktu widzenia, są zasadniczo bezwartościowe.

Wszyscy w Azji Zachodniej doskonale zdają sobie sprawę, że rakiety Ansarallah są w stanie uderzyć w saudyjskie i emirackie pola naftowe i wyłączyć je z eksploatacji. Nic więc dziwnego, że Rijad i Abu Zabi nigdy nie zgodziłyby się na dołączenie do dowodzonych przez USA sił morskich, które miałyby stawić czoła jemeńskiemu ruchowi oporu.



Postaw kawę

Dodajmy do tego rolę podwodnych dronów będących obecnie w posiadaniu Rosji i Iranu. Pomyśl o pięćdziesięciu z nich wycelowanych w amerykański lotniskowiec: nie ma on żadnej obrony. Choć Amerykanie wciąż dysponują bardzo zaawansowanymi łodziami podwodnymi, nie są w stanie utrzymać Bab al-Mandeb i

Morza Czerwonego otwartych dla zachodnich operatorów.

Na froncie energetycznym Moskwa i Teheran nie muszą nawet myśleć – przynajmniej jeszcze nie teraz – o wykorzystaniu opcji “nuklearnej” lub odcięciu potencjalnie co najmniej 25 procent, a nawet więcej, światowych dostaw ropy. Jak zwięźle opisuje to jeden z analityków Zatoki Perskiej, „oznaczałoby to nieodwracalną implozję międzynarodowego systemu finansowego”.

Dla tych, którzy nadal są zdecydowani wspierać ludobójstwo w Strefie Gazy, pojawiły się ostrzeżenia. Iracki premier Mohammed Shia al-Sudani wyraźnie o tym wspomniał. Teheran wezwał już do całkowitego embarga na ropę i gaz wobec krajów, które wspierają Izrael.

Całkowita blokada morska Izraela, skrupulatnie zaplanowana, pozostaje wyraźną możliwością. Dowódca Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) Hossein Salami powiedział, że Izrael może “wkrótce stanąć w obliczu zamknięcia Morza Śródziemnego, Cieśniny Gibraltarskiej i innych dróg wodnych”.

Należy pamiętać, że nie mówimy jeszcze nawet o możliwej blokadzie cieśniny Ormuz; wciąż jesteśmy na Morzu Czerwonym / Bab al-Mandeb.

Jeśli bowiem straussowscy neokonserwatyści w Beltway https://en.wikipedia.org/wiki/Inside_the_Beltway zostaną naprawdę wyprowadzeni z równowagi przez zmianę paradygmatu i zaczną działać w desperacji, by “dać nauczkę” Iranowi, blokada kombinacji Hormuz-Bab al-Mandeb może spowodować gwałtowny wzrost cen ropy do co najmniej 500 dolarów za baryłkę, wywołując implozję rynku instrumentów pochodnych o wartości 618 bilionów dolarów i załamanie całego międzynarodowego systemu bankowego.

Papierowy tygrys jest w potrzasku

Mao Zedong miał rację: Stany Zjednoczone mogą być papierowym tygrysem. Putin jest jednak o wiele bardziej ostrożny, zimny i

wyrachowany. W przypadku tego rosyjskiego prezydenta chodzi o asymetryczną reakcję, dokładnie wtedy, gdy nikt się jej nie spodziewa.

To prowadzi nas do głównej hipotezy roboczej, która może wyjaśnić grę cieni maskującą pojedynczy ruch Ansarallah na szachownicy.

Kiedy nagrodzony Pulitzerem dziennikarz śledczy Sy (Seymour) Hersh udowodnił, w jaki sposób Team Biden wysadził rurociąg Nord Stream, nie było rosyjskiej reakcji na to, co w efekcie było aktem terroryzmu przeciwko Gazpromowi, Niemcom, UE i kilku europejskim firmom. Jednak teraz Jemen, dzięki prostej blokadzie, wywraca światową żeglugę do góry nogami.

Więc co jest bardziej podatne na zagrożenia? – Fizyczne sieci globalnego zaopatrzenia w energię (Pipelineistan) czy talassokracja, państwa, które czerpią swoją siłę z supremacji morskiej? <https://en.wikipedia.org/wiki/Thalassocracy>

Rosja uprzywilejowuje Pipelineistan: zobacz na przykład Nord Streams i Power of Siberia 1 i 2. Ale Stany Zjednoczone, Hegemon, zawsze polegały na swojej talassokratycznej potędze, spadkobiercy "Britannia rządzi falami".

Cóż, już nie. I, co zaskakujące, dotarcie tam nie wiązało się nawet z opcją "nuklearną", blokadą cieśniny Ormuz, którą Waszyngton gra i straszy jak szalony.

Oczywiście nie będziemy mieli dymiącego pistoletu. Ale to fascynująca propozycja, że pojedynczy ruch Jemenu mógł być skoordynowany na najwyższym szczeblu między trzema członkami BRICS – Rosją, Chinami i Iranem, nową "osią złą" dla neokonów – oraz dwoma innymi członkami BRICS+, potęgami energetycznymi Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. W myśl zasady "jeśli to zrobisz, my cię poprzemy".

Nic z tego oczywiście nie umniejsza czystej postawy Jemeńczyków: ich obrona Palestyny jest świętym obowiązkiem.

Zachodni imperializm, a następnie turbokapitalizm zawsze miały obsesję na punkcie pochłonięcia Jemenu, a proces ten Isa Blumi w swojej wspaniałej książce *Destroying Yemen* opisał jako “z konieczności pozbawiający Jemeńczyków ich historycznej roli jako gospodarczego, kulturowego, duchowego i politycznego motoru napędowego dla dużej części świata Oceanu Indyjskiego”.

Jemen jest jednak niepokonany i, zgodnie z lokalnym przysłowiem, “śmiertelnie niebezpieczny” (Yemen Fataakah). Jako część Osi Oporu, jemeński Ansarallah jest obecnie kluczowym aktorem w złożonym dramacie obejmującym całą Eurazję, który na nowo definiuje komunikację w Heartlandzie; wraz z chińską Inicjatywą Pasa i Szlaku (BRI), kierowanym przez Indie, Iran i Rosję Międzynarodowym Korytarzem Transportowym Północ-Południe (INSTC) oraz nowym rosyjskim Północnym Szlakiem Morskim, obejmuje również kontrolę nad strategicznymi wąskimi gardłami wokół Morza Śródziemnego i Półwyspu Arabskiego.

Jest to zupełnie inny paradygmat łączności handlowej, rozbijający na kawałki zachodnią kolonialną i neokolonialną kontrolę nad Afro-Eurazją. Tak więc, BRICS+ wspiera Jemen, który jednym posunięciem obdarował Pax Americana największym zatorem geopolitycznym.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Udział Żydów w kierowniczych strukturach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego



Kula Lis Zagorzały Antybolszewik herbu Jastrzębiec

Wstępujący do UB Żydzi nie ukrywali swego pochodzenia. We własnoręcznie wypełnianych ankietach personalnych w rubryce "narodowość" wpisywali zazwyczaj "żydowska".

Dane takie ujawniali nawet ci, którzy już w okresie międzywojennym zerwali związki ze środowiskiem żydowskim i stali się gorącymi zwolennikami idei komunistycznej. Deklarację światopoglądową ujawniano natomiast w rubryce "wyznanie", gdzie obok powszechnie używanego terminu "niewierzący" nie brakowało określenia "mojżeszowe".

O pozycji funkcjonariuszy pochodzenia żydowskiego w ministerstwie, ale też o ich postrzeganiu w społeczeństwie decydowały dwa zasadnicze czynniki. Pierwszy dotyczył ich liczby w "bezpiece"; drugi zaś zajmowania przez nich eksponowanych stanowisk. Jesienią 1945 r. doskonale zorientowany w sprawach "bezpieki" w Polsce sowiecki doradca przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego płk Nikołaj Seliwanowski w raporcie do Moskwy informował, że połowę stanowisk kierowniczych w MBP zajmują Żydzi, a w całym ministerstwie ich odsetek sięga 18,7 procent. Zapewne nawet on się nie spodziewał, że tak duża liczba oficerów pochodzenia żydowskiego w centrali aparatu bezpieczeństwa będzie się nadal

zwiększać.



Postaw kawę

W kolejnych latach udział Żydów polskich w kierowniczych strukturach MBP stale rósł, ostatecznie przekroczył 37 procent. Wśród 450 osób pełniących najwyższe funkcje w MBP (dyrektorów i zastępców dyrektorów departamentów, kierowników samodzielnych wydziałów) pochodzeniem żydowskim legitymowało się 167 oficerów.

Na czele ministerstwa stał gen. Stanisław Radkiewicz, wspomagany m.in. przez wiceministrów: Romana Romkowskiego (Menasze Grynszpana) i Mieczysława Mietkowskiego (Mojżesza Bobrowickiego). W okrytej ponurą sławą centrali “bezpieki” wyżsi oficerowie o żydowskich korzeniach kierowali: kadrami – Leon Andrzejewski (Ajzen Lajb Wolf), śledztwami – Józef Różański (Goldberg), finansami – Edward Kalecki (Ela Szymon Tenenbaum), ochroną zdrowia – Kamil Warman, Leon (Lew) Gangel, Ludwik (Salomon) Przysuski, cenzurą – Michał Rosner, Hanna Wierbłowska, Michał (Mojżesz) Taboryski, Biurem Prawnym – Zygmunt Braude, Witold Gotman, konsumami – Feliks (Fiszel) Goldsztajn, Centralnym Archiwum MBP – Jadwiga Piasecka, Zygmunt (Nechemiasz) Okręt, Biurem Wojskowym – Roman Garbowski (Rachamiel Garber) oraz Departamentami: I – Józef Czaplicki (Izydor Kurc), Julian Konar (Jakub Julian Kohn), II – Leon (Lejba) Rubinstein, Michał (Mojżesz) Taboryski, III – Józef Czaplicki (Izydor Kurc), Leon Andrzejewski (Ajzen Lajb Wolf), IV – Aleksander Wolski (Salomon Aleksander Dyszko), Józef Kratko, Bernard Konieczny (Bernstein), V – Julia Brystiger, VI (więziennictwem) – Jerzy Dagobert Łańcut, VII – Wacław Komar (Mendel Kossoj), Zygmunt (Nechemiasz) Okręt, Marek Fink (Mark Finkienberg), X – Józef Światło (Izaak Fleischfarb), Henryk Piasecki (Chaim Izrael Pesses).

Niższymi strukturami MBP – wydziałami, kierowali wówczas m.in.: Anatol (Natan) Akerman, Marian Baszt, Mieczysław (Mojżesz) Baumatic, Jan Bernstein, Adam Bień (Bajn), Ignacy Bronecki, Izrael Cwejman, Tadeusz (Dawid) Diatłowicki, Michał Holzer, Maurycy (Aron) Drzewiecki, Michał (Mojżesz) Fajgman, Leon Fojer (Feuer), Tadeusz Fuks, Edward (Eliasz) Futerał, Artur Galewicz (Glasman), Henryk Gałęcki (Natan Monderer-Lamensdorf), Łazarz Gejler, Jakub Glidman, Leon Goryń, Karol Grabski (Hertz), Helena (Gitla) Gruda, Borys (Boruch) Grynblat, Józef Gutenbaum, Herman Halpern, Henryk Jabłoński (Chaim Grinsztajn), Michał Jachimowicz, Zbigniew Józefowicz, Bronisława Juckier, Leon Kesten, Abram Klinberg, Leon Klitenik, Ignacy Krakus, Michał-Emil Krassowski, Mieczysław Krzemiński (Mojżesz Flamenblaum), Icek Lewenberg, Mieczysław Lidert (Erlich), Juliusz Litoczewski, Kazimierz Łaski (Cygier), Samuel Majzels, Ignacy Makowski, Aleksander Marek (Markus) Malec, Walenty Małachowski, Ignacy Marecki, Marian (Mojżesz) Minkendorf, Bronisław Nechamkis, Artur Nowak (Abraham Lerner), Jerzy Nowicki (Lipszyc), Dawid Oliwa, Róża (Gina) Poznańska, Stanisław Rothman, Mieczysław (Moralich) Rubiłowicz, Irena Siedlecka (Regina Reiss), Michał (Mowsza) Siemion, Wolf Sindel, Zygmunt Skrzyszewski (Salomon Halpern), Marcelli Stauber, Józef Stępiński, Ernest Szancer (Schanzer), Ignacy Szemberg, Antonina Taube-Knebel, Juliusz Teitel, Adam (Abram) Wein, Salomon Widerszpil, Józef Winkler (Szaja Kinderman), Stanisław Witkowski (Samuel Eimerl), Roman Wysocki (Altajn), Edward Zajac, Marek Zajdensznir, Maria Zorska, Emanuel Żerański.

W tym samym czasie, w rozbudowanym systemie więzień i obozów liczącym 179 więzień i 39 obozów pracy, stanowiska naczelników i komendantów zajmowali: Salomon Morel – komendant obozów w Świętochłowicach-Zgodzie (1945) i Jaworznie (1948-1951), naczelnik więzień m.in. w Opolu (1945-1946), Katowicach (1946-1948) i Jaworznie (1951); oraz Mieczysław (Moszek) Flaum – komendant obozu we Włocławku (1945-1946) i Mielęcinie (1946); Beniamin Glatte – naczelnik więzienia w Goleniowie

(1949); Franciszek (Efroim) Klitenik – naczelnik więzienia we Wrocławiu (1946-1947), Dzierżoniowie (1947-1951) i Łodzi (1951-1958), Henryk Markowicz – naczelnik więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu (1945-1946), Sewer Rosen – naczelnik więzienia w Barczewie (1947-1951), Oskar Rozenberg – naczelnik więzienia w Potulicach (1951-1954), Kazimierz Szymanowicz – naczelnik więzienia w Rawiczu (1945-1947) i Saul Wajntraub – naczelnik więzienia w Kłodzku (1948-1951) i więzienia nr III w Warszawie (1951-1954).

Znaczący procent (13,7) oficerów pochodzenia żydowskiego znalazł się także wśród szefów i zastępców szefów Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego/ Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Najwięcej z nich znalazło zatrudnienie w wojewódzkim UB we Wrocławiu, gdzie wśród osiemnastu zastępców szefów WUBP/ WUdsBP sześciu (33 proc.) było Żydami: Władysław Wątorek (Adolf Eichenbaum), Jan Stesłowicz (Lemil Katz), Adam Nowak (Adaś Najman), Adam Kornecki (Dawid Kornhendler), Eliaszk Koton i Karol Grad, a w niektórych wydziałach i sekcjach urzędu przedstawiciele tej narodowości stanowili niekiedy 1/3 ich całego stanu osobowego. Zjawisko takie występowało np. w Wydziale ds. Funkcjonariuszy, Wydziale V, VIII i Gospodarczym.

W latach 1945-1956 poszczególnymi wydziałami kierowali: personalnym – Leonarda Opałko (Lorka Nadler) (1945-1946); I – Roman Wysocki (Altajn) (1950-1951); V – Józef (Jefim) Gildiner (1951-1952); X – Józef (Jefim) Gildiner (1952-1954); "A" – Edward Last (1946); śledczym – Antoni Marczewski (1946-1947), Feliks Różycki (Rosenbaum) (1950-1952); Wydziałem ds. Funkcjonariuszy – Bronisław Romkowicz (Maks Bernkopf) (1946-1947); Sekcją Finansową – Stanisław Ligoń (Lemberger) (1949-1954); Służbą Mundurową – Arnold Mendel (1949-1950). Stanowili oni także trzon istniejącej przy WUBP komórki partyjnej PPR/PZPR (Jefim Gildiner, Karol Grad, Zygmunt Kopel, Henryk Lubiński, Grzegorz Rajman, Felicja Rubin) – 26 proc. w 1954 roku.

Podobną, wynoszącą 30 proc. statystykę, można dostrzec w gronie kadry kierowniczej powiatowego UB w Dzierżoniowie. Na jej wielkość wpływ miało piastowanie urzędu szefa przez: Artura Górnego (1946-1947); Michała (Mojżesza) Wajsmiana (1947-1948) i Adama Kulberga (1951-1954). Jeszcze wyższy odsetek wystąpił na stanowiskach ich zastępców, wśród których trzy z ośmiu etatów zajmowali oficerowie żydowscy: Edward Last (1945-1946), Adam Kulberg (1950-1951) i Izaak Winnykamień (1952).

Od sprawcy do ofiary

Łącznie w latach 1945-1956 we wszystkich komórkach tylko wojewódzkiego UB na Dolnym Śląsku pracowało ponad 500 osób pochodzenia żydowskiego. Pytanie o pełną liczbę zatrudnionych w aparacie bezpieczeństwa Polski Ludowej/ PRL pozostaje nadal otwarte, podobnie jak problem związany z próbą określenia świadomości narodowej oficerów "bezpieki", wśród których część już przed wojną manifestacyjnie odcinała się od swych żydowskich korzeni. Oderwani od rodzimego środowiska deklarowali swą polskość i światopogląd materialistyczny, w których wiarę głęboko zachwiały dopiero wydarzenia 1968 r., gdy w wyniku antysemickiej nagonki 1968 r. kilkanaście tysięcy polskich Żydów zostało zmuszonych do opuszczenia kraju. Ich wyjazd upowszechnił na świecie pogląd o ksenofobicznej Polsce i rzekomym antysemityzmie jej mieszkańców. Milczeniem pomija się przy tym fakt, że całą operację przeciwko Żydom zorganizowali ich niedawni towarzysze z "bezpieczeństwa", a pośród wyjeżdżających do Izraela znalazło się kilkuset niedawnych sekretarzy partii, stalinowskich sędziów i prokuratorów, oficerów Informacji Wojskowej, Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa.

Żaden z nich nigdy nie poniósł odpowiedzialności za dokonane czyny, a nieliczne próby doprowadzenia do ekstradycji osób oskarżonych o zbrodnie stalinowskie każdorazowo kończyły się niepowodzeniem. Wymownym komentarzem do tej sytuacji może być fragment uzasadnienia sporządzonego przez Ministerstwo

Sprawiedliwości Izraela z 5 czerwca 2005 r., odmawiającego zgody na ekstradycję do Polski Salomona Morela: "...uważamy, iż nie ma żadnych podstaw do przedstawienia Morelowi zarzutów popełnienia poważnych przestępstw, nie mówiąc już o 'ludobójstwie' czy 'zbrodniach przeciwko narodowi polskiemu'. Jeżeli już, to wydaje się nam, że Morel i jego rodzina byli ewidentnie ofiarami zbrodni ludobójstwa popełnionych przez hitlerowców i Polaków z nimi współpracujących".

Dr hab. Krzysztof Szwagrzyk



Postaw kawę

PiS, czyli nieudana próba narodowej oligarchii



Koniec roku to czas podsumowań, ale koniec tego roku to także doskonała okazja by skonkludować osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które skończyły się dokładnie tak, jak... musiały się skończyć.

Aby jednak tego dokonać, należy podjąć się próby usystematyzowania wielowymiarowej wizji polskiej państwowości w myśli i praktyce działań **Jarosława Kaczyńskiego** i zastępu

jego wiernych (choć także i miernych) akolitów. Była to wizja inna niż ta „głównonurtowa”, ale tylko częściowo, co zresztą stało u podłoża porażki polskiego neokonserwatyzmu (bo tak w istocie można określić kierunek obrany przez PiS).



Postaw kawę

Koncepcja Polski wg PiS

Rządzący w latach 2015-2023, wyróżniali się od mainstreamu między innymi krytyczną oceną przemian po 1989 roku, ale w sposób inny niż robiły to formacje narodowe (definiujące integrację euroatlantycką jako po prostu utratę niepodległości) czy socjalistyczne (traktujące przemiany jako kontrrewolucję i implementację na polskim gruncie szkodliwego systemu ekonomicznego). PiS oba te wątki obcinał ze „skrajności” i łączył. Popierał integrację z szeroko rozumianym Zachodem, ale retorycznie obstawał przy czynieniu tego z pozycji państwa suwerennego. PiS nie negował potrzeby restytucji systemu kapitalistycznego, ale jednocześnie – czerpiąc np. z Katolickiej Nauki Społecznej – optował za zorganizowaną redystrybucją wytwarzanych dóbr celem neutralizacji powstających nierówności społecznych.

Nie do końca jasne było stanowisko neokonserwatystów w kwestii majątku narodowego. Jeżeli prześledzimy narrację PiSu dotyczącą ewentualnego rozliczenia patologii narosłych po 1989 roku, to raczej dominują tam wątki osobiste i instytucjonalne nad ekonomicznymi. Ludzie Kaczyńskiego dążyli raczej do odwetu na osobach związanych z aparatem PRL (emerytury i uposażenia) czy rewizji niesprawiedliwego ich zdaniem podziału „tortu” pomiędzy siły dawnej opozycji antykomunistycznej (fundacje, media, kultura etc.), ale brak było sprzeciwu wobec samego zjawiska prywatyzacji. O ile w latach 2015-2023 dostrzeżemy

pewne próby budowy polskiej własności w różnych obszarach, o tyle nadal było to tylko przesuwanie środków ciężkości w granicach globalnego kapitalizmu, a nie np. państwowa monopolizacja strategicznych sektorów polskiej gospodarki, o co aż się prosi, jeżeli chcemy mówić o jakiegokolwiek suwerenności.

No i wreszcie, być może najważniejsze, jeśli chodzi o sferę wartości niematerialnych – Prawo i Sprawiedliwość ustawiło się w pewnym momencie na gruncie obrony polskiej kultury, tradycji i zwyczajów, choć – no właśnie – przy jednoczesnym pozostawaniu pod wszechpotężnym wpływem maszyny zachodnich środków masowego przekazu (traktując to pojęcie szerzej niż tylko poprzez tradycyjne media), interpretując szkodliwy, zdaniem PiS, wpływ jako chwilowy trend wynikający z siły konkurencyjnych ośrodków politycznych na samym Zachodzie, ale nie będący w stanie trwale zmienić kształtu czegoś, co funkcjonuje jako „chrześcijańskie dziedzictwo Europy”, a do czego polscy neokonserwatyści uwielbiali się odwoływać. Ich społeczny konserwatyzm był więc nawet nie tyle polski, co miał być wariantem europejskości, czasowo tylko niszczonej przez „lewactwo”.

Polska na salonach?

Przez osiem lat, Zjednoczona Prawica poświęciła dużo czasu i środków na budowę konkurencyjnego wobec neoliberalistów obozu politycznego, wspieranego przez narodowy, polski kapitał. Nie szczędzono państwowych zasobów do budowy oligarchii. Tak powstawały fortuny **Daniela Obajtka** czy o. **Tadeusza Rydzyka**. Nie tylko po to, by się po prostu „dorobić”, ale także po to, by dysponować strukturą, która będzie tworzyć polityczną siłę Polski na Zachodzie.

Choć PiS budował i buduje swój wizerunek na antygermanizmie, to jednak w żadnym calu nie neguje przynależności Polski do „kolektywnego Zachodu”, w którym wiodącą rolę odgrywa

Republika Federalna Niemiec właśnie. Dla stworzenia przeciwwagi wobec niemieckich wpływów, formacja Kaczyńskiego próbowała jednak – zarówno w narracji, jak i w praktyce – oprzeć status III RP o strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. W tej koncepcji Polska zyskać miała względem Niemiec większą niezależność, jako gracz popierany przez USA. Stąd te umizgi prezydenta **Andrzeja Dudy** do **Donalda Trumpa**, stąd to kulenie uszu na pohukiwania z ambasady USA, stąd ta prymitywna propaganda w postaci „Ameryka da się lubić”. Serwilizm wobec Waszyngtonu przykrywany był przez rzadko spotykaną (nawet nad Wisłą) retorykę rywalizacji skierowaną przeciwko Federacji Rosyjskiej. Polowanie na „szpiegów”, niszczenie dorobku wspólnej historii, zamierzone dyplomatyczne *faux pas* wobec Moskwy – to miało tworzyć obraz nieustraszonego, patriotycznego rządu, który „wreszcie pokaże tym Ruskim”.



Postaw kawę

O ile na użytek wewnętrzny to w dużej mierze działało, o tyle wywoływało sporą konsternację na samym Zachodzie. Właściwie nie wiadomo było czego ta Polska chce. Na Nowogrodzkiej bowiem ambicja przekraczała możliwości. To nie był nawet „spór z Zachodem o Polskę” co raczej „spór z Zachodem, o to że to my jesteśmy bardziej Zachodem”. Europarlamentarna grupa ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), w której PiS odgrywał wiodącą rolę, stała się hamulcowym całego bloku. O ile jednak w przypadku Brytyjczyków było to logiczne postępowanie (bo w końcu Londyn po prostu opuścił Unię Europejską) o tyle pozostali reprezentanci ECR w Parlamencie Europejskim nie posiadali już spójnej koncepcji, a przede wszystkim siły do forsowania swoich wizji w Brukseli. Przy tym – co chyba jeszcze ważniejsze – ta polityka zagraniczna w wykonaniu PiS, której cel można określić jako „osiągnięcie

lepszego pozycji przy stole wielkich", kompletnie zaniedbała inne kierunki na świecie. Choć wokół Andrzeja Dudy pojawiało się nieco sinofilii (a może po prostu dostrzeżenia rzeczywistości w postaci rosnącej potęgi Chin) to jednoznaczny, antyrosyjski wymiar własnej polityki PiS pozbawiał realnych możliwości zawierania korzystnych dla Polski relacji z krajami spoza świata zachodniego.

Dlaczego się nie udało?

Nie udało się, bo nie mogło. Ile miliardów nie utopiłby w Płocku czy Toruniu polski rząd, to z uwagi na upośledzoną pozycję Polski w „wolnym świecie” nie do przebicia byłyby majątki globalistycznej elity i jej wpływy nad Wisłą. Polska klasa kompradorska najwyżej generowała trochę więcej kosztów, ale nie jest to skala, która miałaby przestraszyć moźnych tego świata. Cóż z tego, że Orlen zakupił Polska Press, skoro pełną parą działał amerykański TVN. Skoro podprogowy przekaz sączył Netflix. Inna sprawa, że PiSowi naprawdę brakowało zasobów intelektualnych do wykorzystania stworzonych przez siebie narzędzi. Tępotą TVP Info awansowała do roli internetowego mema, poczucie narodowej dumy ewoluowało w tym samym kierunku, gdy Jarosław Kaczyński sfotografował się w biało-czerwonym płaszczu przeciwdeszczowym, a wszelkie pomysły na „narodowe media społecznościowe” kończyły się zakładaniem przez trolli tysięcy prześmiewczych kont typu „Jan Paweł II”.

Kaczyński przez neoliberalną propagandę, bywał porównywany do tureckiego prezydenta, **Recepa Tayyipa Edroğana** czy węgierskiego premiera **Viktora Orbána**. Problem PiSu polegał jednak właśnie na tym, że daleko mu było do wzorców z Budapesztu czy Ankary. Węgry i Turcja bowiem tym się różniły od Polski doby rządów PiS, że – owszem – pozostawały w strukturach zachodnich, ale jednak przy każdej okazji starały się budować także sieci powiązań z instytucjami spoza „wolnego świata”. W przypadku pojawiających się sprzeczności z Zachodem, Erdoğan i Orbán potrafia powiedzieć „no więc się

różnymi, ale musimy dbać o nasze narodowe interesy”, gdy Kaczyński mówi „my od Was wiemy lepiej co tu na Zachodzie powinniśmy zrobić”. To wcale niesubtelna różnica. Węgry, Turcja, a ostatnio i Słowacja, nie skazują się na wyroki euroatlantyzmu, gdy chodzi o realizację swoich politycznych celów. Odwrotnie niż robiła to Zjednoczona Prawica.

Ta niekonsekwentna i bezcelowa postawa Prawa i Sprawiedliwości stała się w końcu obciążeniem dla Zachodu i to – żeby było śmieszniej – także dla tej „lepszey”, amerykańskiej jego części. Ostentacyjne pokazywanie się ambasadora USA **Marka Brzezińskiego** w towarzystwie neoliberalnej opozycji i stanowiska Departamentu Stanu grożącego palcem za „łamanie demokratycznych standardów” były pojawiającymi się wyraźnymi sygnałami, że ta pokazowa niezależność PiSu nie jest nikomu do niczego potrzebna. Oskarżany o polityczny geniusz, Jarosław Kaczyński, nawet tego nie potrafił odczytać. Odpowiedzią rządu ~~pod kierownictwem~~ **Mateusza Morawieckiego** było zwiększenie zamówień wojskowych i lizusowskie wobec Ameryki spoty w telewizji, ale nikt w Stanach Zjednoczonych tego nie docenił. Po co bowiem Zachodowi jakiś niesforny pośrednik w postaci podskakującego wyrostka, jeśli można niewielkim kosztem przywrócić do władzy bardziej ugodową i posłuszną formację kompradorską? Na to pytanie nikt z PiSu odpowiedzieć raczej nie potrafi.

Tomasz Jankowski



Postaw kawę

„Kwik świń odrywanych od koryta, a Tusk w Brukseli sprzedaje połacie Polski”. Marszałek oburzona słowami Berkowicza



Konrad Berkowicz z mównicy sejmowej zwrócił uwagę, że podczas gdy w Polsce „słyszać kwik świń odrywanych od rządowego koryta”, nawiązał tym samym do awantury o media reżimowe, to w tym czasie Donald Tusk „w Brukseli właśnie sprzedaje kolejne połacie Polski”. Te słowa nie spodobały się prowadzącej obrady marszałek Monice Wielichowskiej.

– Całkiem miło słyszać kwik świń odrywanych od rządowego koryta, ale już w oddali słyszę też pomlaskiwania tych nowych, co się do niego pchają. Co więcej, w Polsce mamy sytuację, gdzie dwa obozy walczą o to, kto będzie dzierżył narzędzie do rządowej propagandy, a tymczasem Donald Tusk w Brukseli właśnie sprzedaje kolejne połacie Polski – rozpoczął wystąpienie Berkowicz.



Postaw kawę

– Sprzedaje, bo właśnie zgodził się na trzy nowe, unijne

podatki, a mógł jednoosobowo to zablokować, miał prawo weta. I sprzedaje, bo przyklasnął pakietowi migracyjnemu, który został właśnie przyjęty i który zobowiązuje nas do przyjęcia nielegalnych imigrantów, którzy wdarli się do innych państw, albo zapłacenie ogromnych pieniędzy – kontynuował poseł Konfederacji.

– I to jest kontynuacja waszej polityki, bo premier Morawiecki kłamał w czasie kampanii, że 6 października to zawetował. Nie mógł tego zrobić, bo to był nieformalny szczyt. Kłamaliście i teraz macie kontynuację – zakończył wystąpienie Berkowicz, choć szybko na mównicę wrócił.

Wrócił, bo pewne „uwagi” co do jego wystąpienia miała prowadząca obrady wicemarszałek Monika Wielichowska. – Następnym razem chciałabym pana prosić, aby pan miarkował słowa na tej sali. Myślę, że pana wyborczynie i wyborcy nie są zadowolone z używania takiego języka w Wysokiej Izbie – powiedziała.

Berkowicz nie pozostał obojętny. – Bardzo bym prosił nie cenzurować i nie wypowiadać się za moich wyborców, którzy państwa nie podpierają – odpowiedział.

Wielichowska stwierdziła, że to nie była cenzura całej wypowiedzi. – Ja cenzuruję słowa, które nie powinny być wypowiedzane w tej izbie – kontynuowała.

Berkowicz poprosił o listę zakazanych słów. Wielichowska ich nie podała i poleciła odsłuchać Berkowiczowi własne wystąpienie.

□ Konrad Berkowicz CENZUROWANY przez marszałek Wielichowską:

Proszę o niewypowiadanie się za moich wyborców, którzy państwa nie popierają i nie obrażać ich!

Miło słyszeć kwik świń odrywanych od rządowego koryta, ale już słyszę pomlaskiwania tych nowych![@KonradBerkowicz...](#)

pic.twitter.com/0Kq12uYB4W

– WolnośćTV (@WolnoscTV) [December 21, 2023](#)

[Źródło](#)



Postaw kawę

Rozbieram z uwagą podmiiankę



“Demokraci” spod ciemnej gwiazdy, czyli [Volksdeutsche Partei](#), Trzecia Noga Szymona Hołowni i Lewizna w podskokach przywracają praworządność w naszym bantustanie metodą “na rympał” – jak mawiają gitowcy. Nawiązuję do kminy, bo nowy minister kultury, przesunięty na to stanowisko z bezpieczeństwa, czyli pan Bartłomiej Sienkiewicz, na podstawie pozorów legalności, których dostarczyła sejmowa uchwała, posłał do telewizji... No właśnie – tu zdania są podzielone.

Na mieście krążą fałszywe pogłoski, że to przyjaciele pana ministra ze sfer zorganizowanej przestępczości, którym jednak zaprzeczają inne fałszywe pogłoski, że to są płomienni szermierze praworządności, przypadkowo ozdobieni złotymi

łańcuchami z tombaku na byczych karczychach, w czarnych skórzanych marynarach – takich samych, w jakie ubrani byli bezpieczniacy, którzy w 2003 roku, podczas “rewolucji róż” w Gruzji jednymi drzwiami wyprowadzali prezydenta Edwarda Szewardnadze, podczas kiedy inni, w takich samych marynarach, drugimi drzwiami wprowadzali Michała Saakaszwiliego.



Postaw kawę

Skąd się tam wzięli – tajemnica to wielka, chociaż pewnego śladu dostarcza nam osoba Michała Saakaszwiliego. Ten awanturnik według wszelkiego prawdopodobieństwa, był amerykańskim agentem, zainstalowanym przez CIA w Gruzji, kiedy prezydent Bush przekonał się, że nie powinien przeciągać struny w konflikcie z grandziarzem Sorosem i obmyślił dla niego gruzińskie alimenty, w miejsce utraconych rosyjskich.

Tedy zaraz po rewolucji róż w Tbilisi wylądował czarterowy samolot z Londynu, którym pod fałszywym nazwiskiem przyleciał Borys Abramowicz Bieriezowski, żeby się zorientować, ile z tej całej Gruzji można wyciągnąć. Widocznie jednak lustracja nie wypadła zbyt dobrze, bo jeszcze tego samego roku na Ukrainie wybuchła rewolucja – tym razem “pomarańczowa”. Aaaa, Ukraina to co innego! Borys Abramowicz Bieriezowski chciał nawet przyjąć tamtejsze obywatelstwo, ale coś się stało, że nie przyjął, a potem wziął i umarł.

Przypominam tamte wydarzenia, bo mamy sytuację podobną. Po marcowym spotkaniu w Waszyngtonie, na którym prezydent Józio Biden pozwolił niemieckiemu kanclerzowi Scholzowi, by Niemcy urządały Europę po swojemu, okazało się, że nie ma rady, że Polska musi w związku z tym znowu przejść pod kuratelę niemiecką. A skoro tak, to na politycznej scenie naszego bantustanu musi dokonać się podmianka.

No i się dokonała tym łatwiej, że Amerykanie już wcześniej zdecydowali się spuścić PiS z wodą, instalując w charakterze jasnego idola pana Szymona Hołownię, któremu patronuje z dyskretnego cienia pan Michał Kobosko. No i doszło do podmianki, przy czym Niemcy byli ostrożniejsi, niż poprzednio i na wszelki wypadek zadbali, by mniej wartościowy naród tubylczy postawić przed prawidłową alternatywą. Po jednej stronie stanął pan Mateusz Morawiecki, odnotowany dwoma pseudonimami operacyjnymi w STASI, a po drugiej – Donald Tusk, też odnotowany, tyle, że tylko jednym pseudonimem. Czegóż chcieć więcej?

Więc kiedy podmianka się dokonała, a pan prezydent zaprzysiągł gabinet Donalda Tuska z licznymi feministami, w Warszawie wyznaczyli sobie rendez-vous przedstawiciel CIA i szef Mosadu, pod pretekstem złapania Kataru. Dlaczego uznali, że Katar najlepiej złapać w Warszawie? Tajemnica to wielka, ale może nie aż tak wielka, bo to mógł być tylko pretekst, a tak naprawdę rendez-vous miało na celu odpowiednie przygotowanie podmianki, żeby nie było tak, jak podczas “ciamajdanu” 16 grudnia 2016 roku.



Postaw kawę

Wtedy Amerykanie jeszcze nie pozwolili Niemcom na urządzenie Europy po swojemu, toteż w wigilię “ciamajdanu”, 15 grudnia, przyleciał do Warszawy prawa ręka Trumpa, Rudolf Giuliani, przeprowadził z Naczelnikiem Państwa Jarosławem Kaczyńskim rozmowę ostrzegawczą – bo w końcu CIA coś tam przecież musi wiedzieć – no i odleciał do Ameryki. W związku z tym “ciamajdan” spalił na panewce, co Naszą Złotą Panią z Berlina zniechęciło do walki o demokrację w Polsce i po gospodarskiej wizycie w Warszawie 7 lutego 2017 roku, kazała walczyć o praworządność – co obowiązuje do dnia dzisiejszego, a nawet

się nasila.

Tym razem Niemcy lepiej przygotowali podmiankę, działając w porozumieniu i z CIA i z Mosadem, a w dodatku, w momencie, gdy walka o praworządność zaczęła wchodzić w decydującą fazę, to znaczy – gdy pan minister Sienkiewicz, przesunięty z bezpieki na kulturę, wysłał osiłków o byczych karkach, żeby do telewizyjnego vaginetu wprowadzili pana mecenasa Piotra Zemłę – wysłali do Warszawy Reichsleiterkę od praworządności, panią Verę Jurową – żeby przypilnowała, by wszystko szło zgodnie z planem.

To rewolucyjna praktyka, podczas gdy rewolucyjnej teorii dostarczył mój faworyt, kwiat światowej jurysprudencji, pan prof. Wojciech Sadurski. Pan profesor, z zagadkowych powodów jest bardziej szczery, niż inni krętacze, więc nie owijając w bawełnę oznajmił, że nie ma rady, tylko gwoźli przywrócenia praworządności trzeba zacząć łamać konstytucję, to znaczy – trzeba łamanie konstytucji kontynuować, tyle, że ze słusznych pozycji, podczas gdy PiS łamał ją z pozycji głęboko niesłusznych. A jakie pozycje są słuszne?

To proste, jak budowa cepa; słuszne, a nawet jedynie słuszne są pozycje demokratyczne. Jak tylko ktoś zajmie demokratyczne pozycje, to nie tylko może łamać konstytucję, ale i lokować oponentów w dołach z wapnem – bo nie ma takich poświęceń, których nie można by dokonać w imię demokracji. Te doły z wapnem to na razie pieśń przyszłości, kiedy w ramach rewolucyjnej praktyki Generalnego Gubernatorstwa głos zabierze “towarzysz Mauzer”, a na razie, jeśli w ogóle poleje się jakaś krew, to raczej tylko z nosa,

Pan prezydent Duda, którego uczestnicy bezpieczniackiego rendez-vous w Warszawie chyba nawet nie poinformowali o swojej obecności w naszym bantustanie, skwapliwie korzysta z okazji, by siedzieć cicho i kiedy osiłkowie instalowali pana Zemłę w vaginecie, zwołał Radę Bezpieczeństwa Narodowego, żeby uradziła, jakby tu wygrać wojnę na Ukrainie.

Najwyraźniej pan prezydent nie ma większych zmartwień, bo wprawdzie jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, nie jest do końca pewien, czy jakaś siła zbrojna posłuchałaby jego rozkazów, gdyby były one sprzeczne z uzgodnieniami poczynionymi między reprezentantem CIA i przedstawicielem Mosadu.

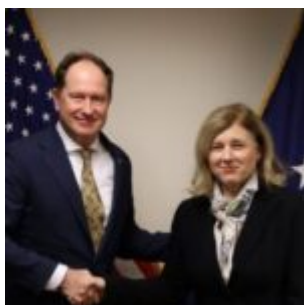
W tej sytuacji lepiej siedzieć cicho, kierując się wskazówką Adama Mickiewicza, który napisał, że "kto tam, gdzie trzeba, zamilczy roztropnie, a wytrwa, choć pod młotem – celu swego dopnie". A jakiego celu pragnie dopiąć pan prezydent? Oczywiście prestiżowej posady w NATO lub ONZ – czego bez protekcji Naszego Najważniejszego Sojusznika uzyskać niepodobna.

Stanisław Michalkiewicz



Postaw kawę

Bez złudzeń. USA z UE popierają „ład bezprawia” w Polsce



Ścisłe grono naszych wypróbowanych nieprzyjaciół udzieliło w

ostatnim czasie jednoznacznego poparcia nowej ekipie Tuska. Słowem, które nie przebija się do świadomości jest: **kontynuacja**. Słudzy Żydów i Ukrainy zrobili swoje i mogą odejść. W dziele zrównoważonego [...] zastąpi ich nowoczesny *Jurgiel*t z wypróbowaną ekipą od „robienia łaski”, z Sikorskim w składzie. Nie ma już najmniejszych powodów, aby „kradnący inaczej”, a w głębszym sensie, wykonujący drugi najstarszy zawód na świecie, koledzy po fachu, zachowali swoją ulubioną zabawkę – TVP.

Słowa mają tu znaczenie odwrotne albo nie mają żadnego. Odbierz ludziom pierwotny sens słów, a otrzymasz właśnie ten stopień paraliżu psychicznego, którego dziś jesteśmy świadkami.

Józef Mackiewicz, *Droga donikąd*/[Maciej Urbanowski, Myśl antykomunistyczna w literaturze polskiej 1939-1989 \(rekonesans\)](#)

Tytułowy „ład bezprawia” inaczej leworządność, zgodnie z opisaną przez Mackiewicza praktyką, jest od kilkadziesiąt lat (!) nazywany w Polsce, *praworządnością*. Najpierw robiła to komuna, i te właśnie czasy opisywał w swoich książkach i artykułach Józef Mackiewicz. Po roku 1989, po obaleniu Solidarności o leworządność dbał, w różnym stopniu, każdy kolejny nierząd.



Postaw kawę

Szybsza zmiana

Pewne procesy przyśpieszyły po uzyskaniu przez Mateusza Morawieckiego pozytywnej opinii sekty Chabad Lubawicz, co prawdopodobnie miało znaczący wpływ na jego nominację. Nie

wypadł również przysłowiowej sroce spod ogona inny rozgrywający – Jarosław Kaczyński, którego leworządności uczył wybitny żydowski „teoretyk państwa i prawa”, **Stanisław Ehrlich**.

Przyspieszenie

Jednym z najbardziej wstrząsających widoków jest zdjęcie syna Ukraińca przesiedlonego w “akcji Wisła”, mianowanego na “polskiego ministra sprawiedliwości” rozmawiającego z Żydami o wzięciu „Polaków za mordę” pod pretekstem „walki z antysemityzmem”. Bystre oko zauważy po stronie żydowskiej Konstantego Geberta, syna Bolesława- agenta wywiadu KGB, współzałożyciela Komunistycznej Partii USA. Wzorujący się na Ukrainie, Bodnar to według Ziemkiewicza “wychowanek niejakiego Pankowskiego, jednej z najgorszych kreatur III RP”.



Rozmawiano także na temat ewentualnego powołania międzyresortowej rady, która miałaby wypracować „całościowe rozwiązania dotyczące spraw walki z antysemityzmem”. Ponadto, jako kluczowy problem wskazano „konieczność przyjęcia w prawie definicji antysemityzmu opracowanej przez IHRA – Międzynarodowy Sojusz na rzecz Upamiętnienia Holokaustu (International Holocaust Remembrance Alliance)”

Polska pod rządami PiS, w październiku 2021 roku, uznała tę definicję. /źródło cytatu i fragmentu zdjęcia Najwyższy Czas/

I znów mamy to samo."Słowa mają tu znaczenie odwrotne albo nie mają żadnego. Odbierz ludziom pierwotny sens słów, a otrzymasz właśnie ten stopień paraliżu psychicznego, którego dziś jesteśmy świadkami." Walkę z przejawami komunistycznej, globalistycznej, syjonistycznej indoktrynacji, symboliczny sprzeciw wobec żydowskiego rasizmu, moralne potępienie zbrodni popełnianych notabene na palestyńskich semitach, nazywa się „antysemityzmem”.

Jakże żałośnie na tym tle wyglądają podrygi antynarodowych socjalistów, którzy niedawno wrzeszczeli wyborczych wiecach „tu jest Polska, a nie Unia”, a teraz płaszcząc się przed unijną urzędniczką od leworządności, Jourovą – skarżą się na prounijnego separatystę Tuska, który zapowiedział przywrócenie „ładu prawnego” z „determinacją i żelazną konsekwencją”.



A przecież wykładnia nie zmieniła się nawet o jotę, czego

dobitnym wyrazem jest wspólny komunikat



Ambasador Mark Brzezinski  
@USAmbPoland

...

Miałem dziś przyjemność spotkać się z wiceprzewodniczącą @EU_Commission ds. wartości i transparentności @VeraJourova podczas jej wizyty w Warszawie. Stany Zjednoczone i Unia Europejska są zgodne: wzmacnianie praworządności w Polsce jest ważnym przedsięwzięciem, zgodnym z naszym wspólnym zaangażowaniem na rzecz wartości demokratycznych.



Wartości są niezmiennie: **względność słowa** prezentowana jako “wolność słowa”; **leworządność** oparta na neomarksizmie, tolerancji represywnej i qrwofilii w różnych odmianach prezentowana jako “praworządność” stojąca na straży politycznej poprawności; **państwo wyznaniowe** oparte na światopoglądzie żydokomuny prezentowanym jako “świeckie państwo” bez dekalogu, z niewolnikami, narodem obranym za przewodni z narzędziem politycznej represji czyli z jedynym i dozwolonym, **wybranym rasizmem**. Z klasą nadzorców – sędziami, kolaborantami- donosicielami pilnującymi prawidłowych relacji pomiędzy nowym proletariatem a wywłaszczonymi z własności, wolności i praw, “ekstremistami”- “antysemitami” i

“qrwofobami” łamiącymi zasady politycznej uległości.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Po co Tusкови szopka z TVP? W tle pakt migracyjny



Jest porozumienie unijne w sprawie tzw. paktu migracyjnego. Od teraz do Polski [moga być](#) przymusowo relokowani nielegalni imigranci.

Po co Tusкови szopka z TVP? Wszystko wskazuje, że nie chodzi o samą kontrolę mediów publicznych. Nowy, lewicowy rząd Polski nie sprzeciwi się bowiem porozumieniu w sprawie tzw. paktu migracyjnego.

„Z radością przyjmuję historyczne porozumienie w sprawie paktu o migracji i azylu. Gratulujemy Parlamentowi Europejskiemu i Radzie wyrażenia zgody na ten przełomowy wniosek dotyczący obecnego mandatu” – poinformowała w mediach społecznościowych Ursula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej.

“Dzień dobry! Mam świetne wieści – mamy porozumienie w sprawie paktu migracyjnego, nad którym pracowaliśmy dwa ostatnie dni” – wskazała z kolei unijna komisarz do spraw wewnętrznych, Ylva Johansson.

Pakt migracyjny wprowadza zasadę „przymusowej solidarności”. W praktyce oznacza ona, że do Polski mogą być przymusowo relokowani nielegalni imigranci z krajów zachodnich. Gdyby Polska nie chciała ich przyjmować, musiałaby płacić po 2000 euro za każdą głowę. Jeśli pakt zostanie ostatecznie przyjęty, decyzja w sprawie przyjmowania uchodźców nie będzie już należeć do Warszawy, ale Komisji Europejskiej i Rady Unii Europejskiej.

NASZ KOMENTARZ: Wszystko wskazuje na to, że cyrk pod TVP, na który skierowano wszystkie kamery i mikrofony mediów głównego ścieku, ma przesłonić ten historyczny moment. Za chwilę, gdy nasz kraj zacznie być zalewany uchodźcami, padną hasła w stylu *“nie podoba wam się polityka Unii? To co, chcecie ją opuścić i iść do Putina?”*

[Źródło](#)



Postaw kawę

Punkt zwrotny



Czy ostatnie wydarzenia w sejmie to PUNKT ZWROTNY? Owszem, jeszcze nie z tych, które dają tytuły nad-rozdziałom w podręcznikach historii, ale jednak.

Oto na dwa i pół roku przed setną rocznicą zamachu majowego oraz na kilka lat przed setną rocznicą procesu brzeskiego mamy do czynienia z próbką ZAMACHU NA WOLNOŚĆ I NIETYKALNOŚĆ POSELSKĄ. Zamachu dokonują i do dalszych w tym kierunku kroków jawnie nawołują zarówno inni posłowie, jak i politycy pozaparlamentarni, rządowi oraz liczni dziennikarze.



Postaw kawę

No bo jaka to jest WOLNA REPUBLIKA, w której, nawet nie tylko posłowi, lecz po prostu obywatelowi, człowiekowi:

- zabiera się (i to ponownie) przewidzianą umową zapłatę za wykonywaną pracę;
- nawołuje się do odcięcia nawet tych niezależnych od działalności parlamentarnej źródeł dochodu;
- zamyka się konta lub kanały w mediach społecznościowych;
- cenzuruje się akcje charytatywne, czyli „zrzutki” czynione dla jakiejś osoby będącej w potrzebie;
- zawłaszcza się pieniądze dobrowolnie przez kogoś na powyższy cel wpłacane (inna sprawa, że takich wpłat można przecież dokonywać sposobem tradycyjnym, z pominięciem systemów Hi-Tech; wtedy problemu nie ma).

Co zaś do osoby i istoty posła i poselstwa wprost:

- zabrania się posłowi... wypowiadać/przemawiać;
- zabrania się posłowi... wstępu do gmachu Sejmu;
- oskarża się posła przed prokuraturą za czyny wykonywane w związku z realizacją mandatu poselskiego (w tym przypadku nawet w samym gmachu Sejmu);
- nawołuje się publicznie do w ogóle... wykluczenia danego posła z życia publicznego (tak, to jest cytata).

Podczas gdy – powtórzmy tę mantrę – komunistyczni zbrodniarze i post-komunistyczni jawni zdrajcy Polski (że o łotrzykach drobniejszego płazu już tu nie wspomnimy) chodzą sobie nadal bezkarnie i żywią się obficie z kieszeni wynędzniałego polskiego podatnika.

I wszystko to się robi NATYCHMIAST, odruchowo, jakby się... CZEKAŁO NA OKAZJĘ, dosłownie kilka minut po dowiedzeniu się ledwie, że „gdzieś dzwonią”, bez rozeznania sytuacji, bez pełnej wiedzy o tym, co się tak po prawdzie wydarzyło, bez wysłuchania samego tego posła (*audiatur et altera pars*), a nawet uniemożliwiając mu udzielenie bezpośrednich wyjaśnień, pomimo że kwadrans po wykonaniu swojej akcji „gaśniczej” sam się on stawił na Sali Plenarnej Sejmu właśnie w celu tychże wyjaśnień wszem i wobec ogłoszenia.

Poseł ten o dobę później (więc w dniu 13 grudnia 2023 wieczorem) udzielił obszernego wywiadu w jednej z telewizji internetowych, gdzie obszernie o wszystkim opowiedział; tak, iż ludzie którzy dotąd nie znali owego problemu, z jakim się był w Sejmie z gaśnicą w rękach zmierzył ów poseł, po tymże wywiadzie powinni rozumieć już wszystko.

Lecz wielu w obiegu medialnym zachowuje się nadal tak, jakby ani tenże wywiad internetowy wcale nie zaistniał, jakby ów poseł kwadrans po zdarzeniu żadnych z mównicy sejmowej wyjaśnień nie udzielał, i jakby wcześniej, w minionych latach,

nie wypowiadał się był obszernie i ze znanstwem (!) o sprawach, które leżą u podstaw, w zestawieniu z ich wielką wagą iście niewinnej, akcji „gaśniczej” z dnia 12 grudnia 2023 roku.

Sejm, który takie jak wyżej rzeczy przeciwko polskiemu posłowi praktykuje, powinien się NATYCHMIAST SAMOROZWIĄZAĆ, a to z powodu samozaprzeczenia fundamentalnym zasadom swego istnienia jako Sejmu/Parlamentu właśnie.



Postaw kawę

I jeszcze to nazajutrz, demonstracyjne, gromadne, z udziałem Prezydenta Republiki... powtórne zapalanie sejmowej chanukiji, w tym samym miejscu, pod tą ścianą wyrażającą rzeź, jakiej Polacy zostali poddani w XX wieku – bardzo niebezpieczna prowokacja, po tym co zaszło poprzedniego dnia.

Lecz – czego my się jeszcze z Internetu dowiadujemy z dnia kolejnego – 14 grudnia 2023 roku? Oto jakaś znacznie większych rozmiarów chanukija, przyozdobiona podobno flagą Izraela (prowadzącego właśnie wiadomą akcję w Strefie Gazy) stała sobie ot tak, wprost na ulicy, we Wrocławiu. I ktoś tę konstrukcję sprawnie zdemontował, co jest właśnie treścią owej związanej internetowej wzmianki.

Gdzie jeszcze po Polsce, jak długa i szeroka, poustawiano w miejscach publicznych właśnie teraz, W KATOLICKIM-CHRZEŚCIJAŃSKIM ADWENCIE, owe dziewięcioramienne świeczniki? Rozejrzyjcie się! Obudźcie się! Znaczący informują, że chanukija, i to małych, stołowych rozmiarów, jest to u ogółu Żydów wyposażenie domowe, nie przeznaczone do publicznego demonstrowania. Lecz ponoć pół wieku temu pewna mniejszość uznała inaczej, czego następstwa właśnie teraz w Polsce obserwujemy.

Już Setki Lat Temu ludzie uznali, że dlatego w Sejmie (Parlamencie) ma się toczyć debata WŁAŚNIE SŁOWNNA i/lub Z UDZIAŁEM GESTÓW/SYMBOLI, choćby i najbardziej zajadła, niechby i „do bólu” rzeczowa (sic!), aby na ulicach nie toczyła się w tych samych sprawach debata krwawa; na przykład taka, jakiej Stulecie przypadnie w Polsce w maju roku 2026.

Przecież wszyscy, którzy publicznie (zazwyczaj poprzez mass media) lub skrycie (spisek!) nawołują przeciwko Panu Posłowi tak, jak to wyżej z nasłuchu mass mediów treściwie przywołaliśmy, już popełniają WYKROCZENIE (Kodeks Wykroczeń) lub nawet PRZESTĘPSTWO (Kodeks Karny) i stają w poprzek zapisom Konstytucji RP.

I jeszcze ta osoba, która nie będąc członkiem Sejmu, lecz przez kogoś zaproszonym gościem (w Sejmie ciągle przebywają jacyś goście), tak ochoczo w pobliżu owej chanukiji-menory poczuła się właśnie w gmachu polskiego Sejmu... gospodarzem, czy raczej... gospodynią, że śmiało rzuciła się na polskiego posła, i to w gmachu polskiego Sejmu właśnie, bijąc go po rękach i szarpiąc (tak widać na internetowych filmikach), a nadto wykrzykując coś pod jego adresem.

Zauważmy, że tego, czyli ataku na polskiego posła, nie ośmielili się wykonać nawet owi widoczni na nagraniach, a odpowiadający przecież „za spokój i bezpieczeństwo” strażnicy sejmowi (Straż Marszałkowska), ani ci w mundurach wyjściowych, ani ci w polowych. I słusznie, bo to nie ich rzecz.

Tytułowy grudniowy „punkt zwrotny”, jakiego faktografię powyżej zarysowaliśmy, niech posłuży owym spośród nas „ostatnim sprawiedliwym” na przetestowanie owego obowiązującego dziś w Polsce paradygmatu DEMOKRACJI, przez niektórych autorów nazywanej zasadnie... DYZMOKRACJĄ (sic!).

Jest sobie oto polski poseł, wykonujący – o, jakże jawnie (sic!) – w samym gmachu polskiego Sejmu, działalność niewątpliwie objętą jego poselskim-politycznym mandatem

pochodzącym od wyborców przecież, czyli – w tym systemie – od SUWERENA. Nieprawdaż?

I nie jest to przecież żaden-tam poselski atak (sic!), słowny lub czynny (sic!), na polskie służby mundurowe (sic!), jak na przykład Straż Graniczna czy Policja, co media nam pokazywały nie raz, i czego winowajców nawet na gruncie li tylko publicystycznym do żadnej odpowiedzialności nie pociągano.

Kim więc są i na co zasługują ci wszyscy, którzy tak ochoczo i NATYCHMIAST, BEZ NAJMNIEJSZEJ ZWŁOKI, rzucili się – i nawet się z tym nie kryli (!!!) – aby tamtego posła zwyczajnie... zdeptać (sic!).

„Uderz w stół, a nożyce się odezwą” – powiada stare przysłowie. Tu poświęciliśmy uwagę przynajmniej niektórym „nożycom” krajowym. Bo są też i te zagraniczne.

Raz jeszcze zauważmy, że owa triumfalna [chanukija](#) została ustawiona i zapalona tuż przy i na tle liczącej setki nazwisk tablicy upamiętniającej wojenną rzeź dokonaną na Polakach-gojach, w tym przypadku na polskich parlamentarzystach, w ogromnej swej większości katolikach. Skoro wkroczone w świat symboli, zestawień, skojarzeń, wydźwięków, współzależności, to i my tak wskazanym szlakiem skwapliwie podążajmy.

Sławomir Goworzycki



Postaw kawę